

W cieniu

Coś się zmieniło. Wyczuwam to w każdym twoim kroku. Zaprzeczasz, ale przecież nie masz innego wyjścia – stworzyłaś mnie. Jesteś za mnie odpowiedzialna. Powiniem być tym najważniejszym, niezastąpionym, idealnym dzieckiem. Numerem jeden. Przecież to JA byłem pierwszy, a nie ON. Zdaję sobie sprawę z tego, że nie jestem doskonały. Ale kto jest? Każdy ma wady, ale czy to powód, żeby go od siebie odsuwać? Zamykać w najdalszych szufladach umysłu i nie przyjmować do wiadomości, że istnieje.

Co z tymi chwilami, gdy siedzieliśmy pod jedynym drzewem na polanie? Patrzyłem, jak na twoich kolanach tańczą cienie, gdy wiatr poruszał liśćmi ponad naszymi głowami. A ty uśmiechałaś się wtedy z taką intensywnością, jakby usta miały ci eksplodować. Pamiętam, choć nie powinienem. Byłem taki mały, że mieściłem się w twoich dłoniach. Czuję twoje palce, twój oddech, twoje łzy. Taką czułość może okazać tylko matka. Gdy już dojrzałem, wypuściłaś mnie w świat. Inne kobiety mnie dotykały, ale nigdy tak jak ty. Głaskały, pieściły spojrzeniami. Z tobą nie miały szans. Zapytałaś jedną z nich, co o mnie sądzi; z potoku słów, które wtedy przelałyście, pamiętam tylko jedno – wyjątkowy.

Czemu więc to wszystko, co nas łączyło, przepadło? Zepchnęłaś mnie na dalszy plan. Przystałaś do mnie zaglądać. Nienawidzę cię za to, jak mnie potraktowałaś. Jakbym nie miał uczuć. Pusta skorupa, pomalowana z zewnątrz nieskładnymi opisami. Jesteś obok, spójrz na mnie. Jestem w tym samym miejscu, w którym mnie zostawiłaś. Patrz, do jasnej cholery, na to, jakim mnie stworzyłaś! Mijasz mnie bez słowa, nie szacując nawet spojrzeniem.

Próbuję cię usprawiedliwiać, ale nie potrafię. Łapię się na tym, że mówię sam do siebie. A przecież wpałałaś mi, z kim mam rozmawiać, gdy tego potrzebuję. Próbowałem, ale On nie odpowiada. Bóg to kiepski rozmówca. Ma jednak tę zaletę, że nie przerywa ci podczas monologu. Swój chłop. „Gdzie jesteś?” – pytałem, ale nie odpowiadał.

Teraz zajmujesz się Drugim. Uważasz, że jest dojrzały ode mnie, bardziej stonowany. Starasz się nie popełnić błędów, których nie zdołałaś uniknąć, gdy zajmowałaś się jeszcze mną. Jesteś idealny, mawiałaś kiedyś. Kłamałaś. Teraz mówisz tak do niego.

Odkąd zacząłem stawiać pierwsze nieporadne kroki, każdy mój upadek postrzegałem jako tragedię. Twoje koleżanki wytykały wszystkie moje ułomności. Broniłaś mnie zaciekłe, poprawiając, co tylko mogłaś, żeby nic takiego nie powtórzyło się więcej. I tak było. Nigdy już nikt mnie nie obraził. Do teraz. Twój brak zainteresowania boli najbardziej. Ty, oczywiście, musisz zajmować się NIM.

Czuję się jak starzy ludzie patrzący na dzieci w wózkach. Radość miesza się z dużą dawką goryczy. Można by rzec – dwie strony barykady. Jedni zaczynają, inni powoli

dochodzą do mety. Wiele razy oglądaliśmy takie sceny, wysiadając razem z tramwaju. Staruszkowie machający do dzieci, które jeszcze nie rozróżniają, co jest czym na tym świecie. Widzą tylko zamazaną plamę przed oczyma i uśmiechają się. Uśmiechają się do pomarszczonej ręki i palców z podwójnymi obręczkami. Teraz wiem, na jakim etapie życia się znalazłem. Nietrudno to odgadnąć, widząc twoje spojrzenia, zdawkowe, coraz radsze. Nasz kontakt fizyczny od dawna jest tylko wynikiem przypadku. Czuję się jak niepotrzebna rzecz. Teraz już potrafię to zrozumieć. Nie mam ci tego za złe. Już nie. Naturalna kolej rzeczy.

Zestarzałem się.

Byłem twoim pierwszym Tekstem.

Najpiękniejszym, idealnym. Teraz pojawiają się nowe, lepsze. Ja usycham na dnie szuflady. Czekam na resztę. Wiem, że przyjdą. Dumni, pewni siebie. A ja będę patrzył, jak błędą razem ze mną, umierając w cieniu twojego talentu.



Fotografia – Monika Ekiert-Jezusek